Nr. 127. Lwów. — Niedziela dnia 5 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 1. po Św. Trójcy św.
Jutro: Norberta Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 8·0
Zachód „ „ 7 „ 48·0

Długość dnia g. 15 m. 40·0
Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Pod tytułem „Nowy gwałt“ czytamy w *Dzienniku Poznańskim* co następuje:

„Na mocy rozporządzenia rządowego (rosyjskiego) przeznaczono do wywiezienia w stepy orenburskie dwadzieścia rodzin unickich. W gubernji siedleckiej, pow. radzyńskiego, wywożenie Unitów już się rozpoczęło. Dotychczas, o ile nam wiadomo, wywieziono dwie rodziny unickie ze wsi Polubicze i dwie ze wsi Rudno. Unitów wywożą po cztery rodziny. Rząd rosyjski widocznie nie życzy sobie, aby cała ta akcja miała rozgłos szerszy, pragnie, ażeby odbyło się wszystko cichaczem i dla tego wywozi nie od razu, lecz co dwa tygodnie po cztery rodziny. Prócz tego, gdyby jednocześnie wywieziono wszystkich Unitów skazanych na wywiezienie, wywołałoby to opór w ludności.

Według rozporządzenia, jak powiedzieliśmy, ma być wywieziono dwadzieścia rodzin. Nie powiedziano jednakże, ani kto ma być wywieziony, ani nawet czy po wywiezieniu dwudziestu rodzin nie nastąpią nowe zsyłki. Wywożenie odbywa się w następującym porządku: do wsi, w której rodziny unickie przeznaczono do wywiezienia, przybywa dwóch naczelników powiatu z wojskiem, kozakami i policją. We wsi np. Polubicze wśród nocy, wówczas gdy mieszkańcy pogrążeni byli w śnie głębokim, otoczono mieszkania wojskiem i policją i po pozostawieniu straży przy drzwiach i oknach, by nikt nie mógł umknąć, rozpoczęto spisywanie przez wójta całego mienia ruchomego. Z mieszkania Unitom literalnie nic nie pozwolono brać, nawet poduszek. Następnie całą rodzinę wśród płaczu i przekleństw posadzono na przygotowane furmanki, dom opieczętowano i zostawiono czterech wartowników dla pilnowania go w dzień i w nocy.

Unitom wywiezionym z Polubicza zapowiedziano, że ruchomości ich nie będą sprzedane. Ma to być karą, jak się wyraził naczelnik powiatu, za upór, to jest za to, że nie chcą przyjąć prawosławia. „Rzeczy wasze niech marnieją i gniją za to, że nie jesteście posłuszni rządowi“ — zakonkludował naczelnik.

Z Polubicza rodziny unickie odwieziono do Białej, dokąd z gubernji chersońskiej przywieziono też ojców rodzin. W Białej trzymano ich prawie dwa tygodnie, namawiając, by przyjęli prawosławie. Namowy, jak zwykle, były bezskuteczne i Unitów wywieźli do Brześcia, zkąd wysyłają na daleki wschód. Przed samym jednakże wyjazdem zapowiedziano im, że jeśli namyślą się i prawosławie przyjmą wraz z rodzinami, powrócą do miejsc rodzinnych, gdzie zostaną im wrócone grunta i sadyby. Wywożenie rozpoczęło się z dniem 27 kwietnia, a rozporządzenie odnośne zostało podpisane 17 kwietnia. Z wykonaniem zatem rozporządzenia nader się pośpieszono, z czego łatwo wywnioskować, że rząd postanowił z kwestją unicką załatwić się jak najprędzej. Między Unitami panuje rozdraźnienie do najwyższego stopnia; nie spodziewali się oni, by rząd wykonał rzeczywiście swe pogróżki.

Podczas odczytania przez naczelnika powiatu rozporządzenia Unici odzywali się, że jeżeli w czem zawinili względem rządu, to niech ich sądzą; drudzy prosili, by pozwolono im udać się z prośbą do cara; inni wreszcie o paszporta emigracyjne. „„Niech nam pozwolą — mówili — sprzedać nasze grunta i udać się za granicę.““ Jeden z Unitów odezwał się, że jeżeli mają ich wywozić, niech lepiej bez sądu wydadzą na nich wyrok śmierci. „„Przyjdzie jeszcze i na to czas““ — odrzekł naczelnik powiatu“.

Komentarzy ta wiadomość nie potrzebuje.

Wiadomo, że do tak zwanej „polemiki bośniackiej“ stoczonej głównie przez *Norddeutscherkę* z rosyjskiemi pismami, przyłączyła się wkrótce polemika o to, czy istotnie w roku 1875 Niemcy chciały napaść na Francję, w czem wszakże przeszkodziła im Rosja. Notując wówczas wszystkie polemiczne głosy, zanotowaliśmy i oświadczenie p. Leflô, francuzkiego ambasadora w Petersburgu w r. 1875; dziś ta sprawa znów stanęła na porządku dziennym. Musimy więc ją w paru słowach przypomnieć. P. Leflô, używający teraz dobrze zasłużonego spoczynku, oświadczył w *Figarze*, że dzięki osobistej interwencji Aleksandra II. Niemcy były wstrzymane od rzucenia się na Francję, co tak dalece pokrzyżowało zamiary ks. Bismarka, iż wysłał do Petersburga p. Radowitza z taką propozycją: za nieutralność rosyjską potrzebną Niemcom do stoczenia wojny z Francją, ks. Bismark całkiem oddaje Rosji Turcję; cokolwiek Rosja chciałaby zrobić z ottomańską monarchją, Niemcy z góry na wszystko przystają. — Otóż teraz w odpowiedź na to oświadczenie p. Leflô, *Norddeutscherka* ogłosiła dwa dokumenta z r. 1875, dwa listy pisane z Petersburga do ks. Bismarka. W liście pierwszym ambasador niemiecki ks. Reuss donosi, że pana Leflô ogarnął strach przed wojną niemiecko-francuską, począł więc wywiadywać się, narzekać, dokuczać ks. Gorczakowowi, wreszcie prosił o audjencją u cara i przedstawił mu swoje obawy. „Aleksander II. — pisze ks. Reuss — zaręczył ambasadorowi **słowem honoru**, że rząd cesarza niemieckiego nie żywi żadnych wojowniczych zamiarów. To, że u nas przystąpiono do sporządzania nowej amunicji, wytłómaczył car odpowiednią zmianą systemu broni i dodał że przecież zupełnie to samo robi właśnie Francja. Zdaje się, że p. Leflô uspokoił się“, — kończy ks. Reuss. — W krótce potem w specjalnej misji (w jakiej? — *Norddeutscherka* nie mówi) wysłano do Petersburga p. Radowitza, którego car przyjął dnia 2. maja 1875 r. O rozmowie z nim tak p. Radowitz donosi: „Aleksander II. rzekł mi: „Proszę powiedzieć księciu (Bismarkowi), że ufam mu w zupełności“... I tu car z wielkim zadowolnieniem powtórzył mi rozmowę swą z W. ks. Mością w Berlinie, a dalej mówił, iż w poprzednich latach on tylko jeden z rosyjskich mężów stanu był zdania, iż W. ks. Mość nie myśli o wojnie z Francją i wszystkim tym, którzy będąc innego zdania domagali się od niego jakichś odpowiednich czynów dla utrzymania pokoju, odpowiadał stanowczo, iż nic przedsiębrać nie chce, ponieważ W. ks. Mość jest równie pokojowo usposobiona jak on sam.“

Ponieważ p. Leflô oświadczył, że Niemcy oddawały Rosji Turcją na łaskę i niełaskę, przeto właśnie w urzędowym tureckim dzienniku *Turquie* pojawił się następujący komunikat: „Różne tutejsze pisma przedrukowały z *Figara* oświadczenie p. Leflô, jakoby Radowitz był w r. 1875 wysłany do Petersburga w celu pozyskania przyzwolenia Rosji na wojnę z Francją, a za to przyzwolenie Rosja miała otrzymać zapłatę w Turcji. Z tego powodu Wysoka Porta z urzędu czyni wiadomo, że oświadczenie p. Leflô jest całkowicie zmyślone, bo p. Radowitz podczas swej chwilowej misji w Petersburgu, nie czynił żadnych przedstawień, któreby się zgadzały ze słowami p. Leflô.

Wczorajszy telegram doniósł, że wbrew oczekiwaniom, cesarz Wilhelm wyjechał we czwartek po południu do Kielu na uroczystość rozpoczęcia robót kanałowych. Towarzyszy mu ks. Wilhelm Leopold, a z Szwecji na statku „Edda“ przybył ks. Oskar. Wczoraj odbyła się uroczystość poświęcenia robót, dziś zgromadzona flota wojenna odbywa przed cesarzem manewra, a wnet potem wyruszy w różne strony świata — według przeznaczenia.

Z Aten donoszą, że grecki rząd przygotowuje okólnik do mocarstw w sprawie kreteńskiej. Jest to doniesienie agencji Havasa, wolno je tedy przyjąć z pewną niewiarą. Bo istotnie, w danej chwili przy ogólnej niechęci do wszelkich zawikłań, takie wmięszanie się Grecji w wewnętrzne sprawy tureckie nie dałoby żadnego rezultatu i prawdopodobnie byłoby nawet źle przyjęte. Zresztą na Krecie teraz już zapanował spokój i między gubernatorem tureckim a chrześciańskimi deputowanymi tworzą się rokowania nad podatkowemi modyfikacjami. Nie pora więc na jakieś okólniki.

Deutsche Revue, miesięcznik zażywający w Niemczech wielkiej sławy, jako pismo nader poważnie i na podstawach niezawodnych roztrząsające każdą poruszoną kwestją, umieściło w zeszycie majowym artykuł p. t. *Zur Schlichtung des Balkanstreites*. Jest to praca tak obszerna, że streścić jej w krótkiej notatce niepodobna. Bierzemy więc z niej tylko konkluzją tę, że cały przewrót bułgarski ztąd powstał, iż ks. Aleksander nie chciał być lalką w rosyjskich rękach, lecz dążył do utworzenia samoistnego i silnego bułgarskiego państwa z panującym zupełnie niezależnym od jakiegolwiek jednego obcego mocarstwa. Spostrzegłszy to Rosja poczęła pod nim kopać dołki i już byłaby go obaliła gdyby nie śmiały akt unji z Rumelją. Cały naród bułgarski stanął po stronie księcia. Wówczas była chwila, kiedy Rosja zgodziłaby się na oddanie całej Bułgarji napowrót Turcji. Szczęśliwa wojna z Serbją jeszcze bardziej zwiększyła popularność księcia. Wypadło więc Rosji spieszyć się, bo inaczej mogłaby nazawsze przegrać w Bułgarji. Dano więc rozkaz wykonania zamachu dn. 18 września. Przewrót się dokonał, książe ustąpił z Bułgarji, ale Rosja nic nie zyskała, a z wielu rzeczy, które jej ofiarował przed wyjazdem ks. Aleksander, już musiała zrezygnować... Byłaby — mówi w końcu *Deutsche Revue* — pewna możliwość powrotu ks. Aleksandra, ale on sam stawia, jak dotąd, nieprzełamane trudności. Mianowicie utrzymuje, że bez zmiany tirnowskiej konstytucji ułożonej dla księztwa przez Rosjan tak, że przy niej musi istnieć ciągła w Bułgarji anarchja, — bez zmiany tej konstytucji trwałe rządy są niemożliwe.

Korespondencje.

Paryż dnia 1 czerwca.

Jak dla każdej rzeczy niezwykłej, która jednak skutkiem częstego powtarzania się powszednieje, tak i dla przesileń ministerjalnych we Francji istnieje szablon, który w podobnych przypadkach raz na zawsze jako regulatyw służyć może. Ostatnim razem jednak odstąpiono nieco od tego szablonu, i właśnie dlatego niektóre szczegóły przesilenia przedstawiają się interesująco. W poprzednich przesileniach p. Grévy zachował się zupełnie biernie, ofiarowywał portfel ministerjalny po kolei wszystkim kandydatom, którzy w danej sytuacji byli „możliwymi“ do krzeseł ministerjalnych, a gdy wreszcie, który z tych polityków wyrzekł swoje poważne „tak“ i zgromadził w około siebie wymaganą liczbę kolegów, naówczas prezydent wielce zadowolniony zacierał ręce, rad, że zbył się kłopotu i może powrócić do zwykłego trybu życia. Jeśli rzeczy nie szły tak składnie, jeśli w zaległych świętą ciszą komnatach elizejskiego pałacu bawiono się w politykę i snuto czarnych intryg przędzę ażeby przeforsować tego lub owego kandydata, wtedy w tem dziele na wpół burzącem, na wpół budującem była już wyłącznie ręka miłego zięcia pana prezydenta, deputowanego Wilsona, który z powodzeniem wodzi rej pośród niewieścich polityków dzielnicy St.-Honoré. W jego gabinecie stawiano i postanawiano kandydatury, i z jego gabinetu wysełano posłów do osób, które zdawały się najodpowiedniejsze do uczynienia im propozycji. Pan Wilson bywał zwykle środkowym punktem całej akcji, na złość tym wszystkim, którzy nie mogą znieść niezmordowanej ruchliwości pana „zięcia“ i nienawidzą go za to z głębi duszy.

Tym razem stało się inaczej. Pan Wilson zachował dziwną i niezwykłą przy swoim temperamencie rezerwę, o której powodach tak wiele mówią, że już nawet pewne aluzje ostatniemi czasy pojawiały się w pismach codziennych. Pan Wilson jest bowiem nietylko nader czynnym politykiem, ale zarazem i niezmordowanym spekulantem, którego duch przedsiębiorczy nigdy nie chce zaznać spokoju i musi ustawicznie zajmować się całą masą operacyj finasowych ażeby czuć się *à son aise*. Zdaje się atoli, że tym razem, p. Wilson zagalopował się nieco w niektórych przedsiębiorstwach, co nawiasowo powiedziawszy, przytrafić się może i najzdolniejszym entreprenerom. Z rozlicznych pism prowincjonalnych, które p. Wilson założył w czterech czy pięciu częściach kraju, nie wszystkie ziściły pokładanych w sobie nadziei, i mimo wielkich ofiar musiał wreszcie zawiesić wydawnictwo dwóch czy trzech dzienników. Jeszcze gorzej udało się z rozmaitemi fabrykami (głównie papieru), w których zięć naczelnika państwa ulokował znaczne fundusze, a już najsmutniejszy rezultat przyniosła fabryka wina szampańskiego, założona w zamku Chenonceaux, w celu sfruktyfikowania kwaskowatych gron winnic okolicznych. W ogóle pomysł ten był już w założeniu nieszczęśliwy, a nawet niesmaczny. Wspaniały zamek Chenonceaux sławnie zapisany w kronice Małgorzaty Valois i uwieczniony w „Hugenotach“ Meyerbeera, należy do siostry p. Wilsona, pani Pelouse, przywiązanej do brata miłością graniczącą z poświęceniem. W Chenonceaux pani Pelouse, uchodząca w okolicy za anioła opiekuńczego wieśniaków, przedstawiła wyborcom swego brata — było to przy końcu cesarstwa — i dzięki tej rekomendacji mógł p. Wilson rozpocząć swoję karjerę polityczną jako deputowany. W Chenonceaux poznał także p. Wilson poraz pierwszy w czasie wojny z r. 1870 przyszłą swoją małżonkę pannę Grévy.

P. Wilson czuł się tedy od dawna w wspaniałych podwojach tego zamku jak u siebie, ale podczas gdy pani Pelouse, myśląc o rozkoszach artystycznych, wydawała miljony na upiększenie zamku, p. Wilson dumał nad wyciągnięciem zeń praktycznych korzyści i założył wreszcie fabrykę szampana, który jednak niestety nie zdołał zrobić konkurencji Roedererowi i Heidsieckowi. Francuscy republikanie widać się są dość lojalni, ażeby za lichego cienkosza płacić drogie pieniądze, li dla tego, że tę lurkę fabrykuje zięć pana prezydenta. Jeśli wierzyć temu co pisze *Figaro* — swoją drogą względem p. Wilsona aż nazbyt stronniczy — to skutki owej niefortunnej szampańskiej spekulacji miały być fatalne. Pani Pelouse była zmuszoną odprawić większą część służby, a zamek obciążony długami hipotecznemi, zamierza wynająć.

W ogóle kłopoty gründerskiej natury dały p. Wilsonowi w ostatnich czasach tyle do czynienia, że jego bierne zachowanie się podczas kryzys ministerjalnej łatwo sobie wytłumaczyć. Mając głowę zawaloną cyframi i broniąc własnej skóry, nie można dobrze prowadzić polityki i to wysokiej polityki. Nadto „papa“ Grévy tym razem wziął na odmłodzenie polityczne i zdradzał wielką ochotę do osobistego udziału w fabrykacji ministrów. Zamiar swój korzystania z służącej mu prerogatywy prawnej objawił on przedewszystkiem w duchu negatywnym. Zaraz z początku oświadczył, że o p. Clemenceau nawet słyszeć nie chce. P. Clemenceau stracił bowiem sympatje prezydenta dla tego, że nacierał swojego czasu zbyt ostro na jego politycznego ulubieńca, p. Freycineta, któremu wiele godzin ministerjalnych zaprawił prawdziwą goryczą. Ten wstręt Grévy'ego do ministerstwa Clemenceau wywołał w Paryżu zdziwienie niemałe, ale niemniej przeto okazał się nieprzezwyciężonym i samemu p. Clemenceau musiał pójść po nosie, gdyż mąż ten był pewny, że natychmiast po wybuchu przesilenia prezydent nie będzie miał nic pilniejszego do roboty, jak wyświadczyć mu zaszczyt powołania go do Pałacu Elizejskiego. Tymczasem powołano tam cały szereg innych mężów politycznych, a pana Clemenceau zostawiono przy szpaltach jego *Justice*.

Tym tedy sposobem wysunął się na pierwszy plan p. Rouvier prezes komisji budżetowej, który teraz jak się zdaje doszedł rzeczywiście do celu swych życzeń, do prezydentury ministrów. P. Rouvier, niegdyś przez czas krótki za Gambetty minister handlu, zawdzięcza karjerę sobie samemu. Rodem z Marsylji, był on przed laty subjektem w jednym z kantorów tego olbrzymiego miasta portowego i na tej posadzie skromnej zastała go rewolucja wrześniowa z r. 1870. Marsylja nie czekała hasła z Paryża, ale natychmiast po nadejściu hiobowej wieści z pod Sedanu, proklamowała detronizację cesarza i republikę. Na czele młodych ludzi, którzy dokonali tego przewrotu stał subjekt handlowy p. Rouvier. Rząd rewolucyjny w Paryżu umiał ocenić jego zapał i mianował go jeneralnym sekretarzem prefektury marsylskiej u boku przywołanego z wygnania Esquirosa, weterana z r. 1848. Czasy wojenne w Marsylji — jakkolwiek miasto to od teatru wojny było bardzo daleko — były nader burzliwe; gorące południowe umysły nie mogły się uspokoić; zbiegowiska tłumów, zasadzki i bójki były na porządku dziennym a reprezentanci władzy centralnej narażali się częstokroć na niebezpieczeństwo życia. P. Rouvier energją swoją i zimną krwią — tak rzadką na południu — zaimponował wszystkim, i z wyborów, które nastąpiły po prowizorycznym pokoju w Wersalu, wyszedł jako poseł z Marsylji do Zgromadzenia Narodowego.

Pomiędzy widzami śledzącymi z lóż swoich codziennie toku obrad wersalskiego Zgromadzenia, prawie zawsze bardzo ciekawych, a nierzadko burzliwych i gwałtownych, znajdowała się także pewna dama, która okazałą powierzchownością, żywą i cokolwiek oryginalną fizjognomią, a wreszcie elegancką, chociaż także i dość ekscentryczną tualetą zwracała na się uwagę powszechną. Była ona rzeczywiście tem, co jej powierzchowność zapowiadała: wybitną figurą. — Wybitną czynił ją talent pisarski i nieco oryginalny tryb życia. O jej imię rodowe nikt się nie troszczył, była znaną w literaturze pod pseudonimem z powieści Balzaka jako Klaudja Vignon, autorka kilku romansów, a w Wersalu zajmowała się pisaniem sprawozdań z obrad parlamentu do *Indépendance Belge*.

Klaudja Vignon należała do politykujących piękności, zbierających dokoła siebie grono deputowanych, którzy zdawali się potrzebować wyroczni jakiejś Egerji. Otaczano ją tak samo jak rosyjską księżnę Trubecką, albo dumną hrabinę Renneville. Klaudja Vignon przyjmowała hołdy starszych parlamentarzystów, a młodemu Marsylijczykowi oddała rękę i majątek. Było to już po raz wtóry w jej życiu, gdyż przed dwudziestu laty żyła jakiś czas w burzliwym związku z pewnym nawpół obłąkanym prorokiem, który chciał nową wiarę głosić ludom. Małżeństwo to wpłynęło na p. Rouviera stanowczo. Od tego czasu trzymał się zdaleka od walk politycznych, a talent swój i pracę zwrócił do wielkich kwestyj ekonomicznych, mianowicie ku sprawom podatkowym i traktatom handlowym. Kompetencja jego na tem polu zyskiwała coraz większe uznanie, a jako reprezentant marsylskiego okręgu handlowego był on zupełnie w swoim żywiole. Gambetta mianował go ministrem handlu.

Z upadkiem Gambetty upadł i Rouvier, ale od tego czasu zagłębiał się coraz bardziej w swych studjach fachowych, tak, że niejako „z urzędu“ wybrano go po dwakroć prezesem komisji budżetowej. Wybór jego przeto na ministra-prezydenta ma nieposlednie znaczenie praktyczne. To, że tylko z wielką trudnością udało mu się spełnić misję powierzoną przez Grévy'ego, dowodzi, że w danej sytuacji politycznej idzie o coś więcej, jak o zwykłe ministerjum dla załatwiania spraw.

Kiedy kombinacja Rouvierowska jakoś od razu skleić się nie chciała, był moment, że Grévy, nie licząc na Freycineta, który boi się wypłynąć na szersze wody, dopóki horyzont się nie wyjaśni i nie wygładzą fale, myślał o innym osobistym przyjacielu, z którym harmonizuje przewybornie, o senatorze Du Clerc, ministrze finansów z roku

---

29)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Gerlinda zamilkła i pochyliła główę. Nikogo? Myśl jej uleciała ku młodemu gościowi, który przyszedł śród burzy i ulewy, a pożegnał się śród jasnego blasku słońca; ale dotąd nie wspominiała jeszcze o tem nikomu, jakkolwiek odwiedziny owe były ważnem zdarzeniem w jej samotnem życiu. Niewytłómaczona obawa zamykała jej usta, a dzisiaj za nic na świecie nie byłaby mogła o tem mówić. Wspomnienie o słonecznym porannym śnie, na starych zwaliskach zamku przemarzonym, nie nadawało się dla uszu hrabianki, która z taką chłodną wyniosłością strofowała przyjaciółkę lat dziecinnych.

Herta odwróciła się znów, przyczem potrąciła stoliczek, na którym leżał bukiet róż, tak że kwiaty spadły na ziemię. Nie zwróciła na to uwagi, i podniosła je Gerlinda.

— Dziękuję! — rzekła Herta obojętnie, biorąc z rąk dziewczęcia bukiet, który musiał być lekko bardzo związany, bo jedna z róż odłączyła się od grona woniejących siostrzyc swoich i leżała u stóp hrabianki, spoglądającej na nią z dziwnie surowym wyrazem. Może ogarnęło młodą dziewczynę wspomnienie owego wieczora, kiedy, podobnie jak teraz, z rąk jej wypadł taki sam wonny, nawpół otwarty pączek i w kilka chwil później skonał pod żelazną stopą, która go zmiażdżyła.

— Daj pokój! zawołała gwałtownie, gdy Gerlinda chciała schylić się po raz wtóry. — Mniejsza o jednę różę, mam ich przecież dosyć.

— Ależ to podarunek od twego narzeczonego, — zauważyła Gerlinda.

— Przystroję się też w niego dzisiaj wieczór, więcej przecież nie może Raul nawet wymagać. Ach, gdyby to już było po tej ceremonji winszowania! Co za śmiertelne nudy słyszeć od każdego to samo i dotrzymać placu w obec tych wszystkich banalnych frazesów. Nie jestem dzisiaj wcale do tego usposobioną.

Słowa te brzmiały bardzo niecierpliwie, z nerwową niecierpliwością też poczęła Herta chodzić po pokoju. Oczy Gerlindy ze zdumieniem śledziły wyniosłą, królewską postać, za którą posuwał się z szelestem ciężki tren atłasowy. Nie mogła pojąć, żeby narzeczona w dniu zaręczyn swoich nie była usposobioną do przyjmowania życzeń i z naiwnem zdziwieniem zapytała:

— Czy nie kochasz hrabiego Raula?

Herta stanęła nagle.

— Szczególne pytanie, skąd ci wpadło do głowy? Naturalnie, że go kocham, przecież byliśmy dla siebie chowani; dzieckiem będąc, wiedziałam już, że on mi na męża przeznaczony. Jest piękny, rycerski, miły, równy mi nazwiskiem i urodzeniem, dlaczegóż więc nie miałabym go kochać? Tobie się zdaje, że małżeństwo musi się i dzisiaj jeszcze zawierać w taki sam romantyczny sposób, jak w twoich starych kronikach, gdzie zawsze najpierw walczono o narzeczoną? Wszak dopiero wczoraj opowiadałaś nam podobną historję o jakiejś Gertrudzie...

— Gertrudzie von Eberstein i Dietrich'u Fernbacher, — przerwała spiesznie Gerlinda. — Ale nie wolno jej było poślubić, iże nie był szlacheckiego pochodzenia, lecz tylko synem kupca.

— Nie wolno jej było? — zapytała Herta, odrzucając w tył głowę. — Może ona sama także nie chciała, nie zniosłaby prawdopodobnie zamiany starego, szlacheckiego nazwiska na nazwisko rodzinne zbogaconego kramarza. Czy ty tego nie pojmujesz, Gerlindo? Cóżbyś ty naprzykład zrobiła, gdybyś się zakochała w mieszczaninie?

— Byłoby to straszne! — zawołała mała burgrafianka z całem przerażeniem potomka dziesiątego wieku i dodała z przekonaniem: — Tatko mój mówi, że to nie może się zdarzyć.

— A jednak zdarzyło się, i to we własnym waszym rodzie. Jak się ta sprawa właściwie skończyła, czy twoja prababka zrzekła się swego Dietrich'a?

Biedna Gerlinda nie dostrzegała w istocie, że podczas całego swego pobytu na zamku była tylko celem szyderczych pocisków Raula i Herty, którzy przy każdej sposobności zniewalali ją do ośmieszania się. Pragnęła tak usilnie dać dowody wdzięczności swojej za okazywaną jej gościnność i sądziła w swojej naiwności, że mieszkańcy Steinrück'u interesują się rzeczywiście historjami, które się jej tak nieskończenie ważnemi wydawały. Złożyła tedy i teraz poważnie ręce i zaczęła znów w zwykły sobie sposób recytować urywek z kroniki domowej, który jednak tym razem nie zakończył się hucznem weselem jak u Kunrada von Eberstein i Hildegundy von Ortenau, lecz rozłączeniem. Historja była bardzo długa, a nazwiska rycerzy i daty, które tak przerażały Raula, sypały sie bez liku; hrabianka jednak straciła snać dzisiaj chęć do szyderstwa. Stanęła w oknie i nieruchoma patrzała w dal, dopóki Gerlinda nie skończyła:

— Więc tedy Gertruda poślubioną została szlachetnemu panu von Ringstetten a Dietrich Fernbacher wyruszył w bój z niewiernymi i nie powrócił już nigdy.

— I nie powrócił już nigdy... nigdy!

Usta Herty cicho, jak we śnie, powtórzyły te słowa a oczy przybrały znów ten sam szczególny wyraz, co poprzednio, jak gdyby widziały coś leżącego gdzieś w dali, poza mgłą i mrokiem, zaczynającym teraz zasłaniać już krajobraz.

Nastąpiło dłuższe milczenie, którego Gerlinda nie śmiała przerwać, nakoniec jednak przypomniała z cicha:

— Herto... zdaje mi się, że już czas.

Herta spojrzała na nią jakby ze snu zbudzona.

— Czas... na co?

— Zejść na dół, czekają na nas.

— Ach, tak... zapomniałam! Idź naprzód Gerlindo, ja muszę sobie jeszcze drobnostkę poprawić w toalecie. Proszę cię, idź!

Prośba brzmiała tak stanowczo, że młode dziewczę usłuchało bez wahania, ale zaledwie weszło na schody prowadzące na niższe piętro, spotkało lokaja, wysłanego przez jenerała: — „Ekscelencja prosi, aby jaśnie hrabianka pofatygowała się do salonu, pierwszy powóz zajechał właśnie na dziedziniec zamkowy“, — oznajmił służący.

Gerlinda zawróciła się chcąc sama zanieść Hercie wezwanie hrabiego. Cicho, bez szelestu przesunęła się po dywanie leżącym w przedpokoju; również cicho otworzyła drzwi, lecz stanęła zmieszana na progu.

Herta siedziała, a raczej leżała, w fotelu przy oknie; ręce jej były splecione kurczowo, głowa w tył przechylona zpod zamkniętych powiek cisnęły się łzy, jedna za drugą, a pierś podnosiła się gwałtownem, namiętnem łkaniem. Narzeczona płakała; płakała równie gorąco i boleśnie jak szlochało niegdyś dziecko, gdy białe róże alpejskie, wyrwane z niszczących rączek, skonały śmiercią ogniową.

— Herto, droga Herto, co ci jest? — zawołała Gerlinda przerażona, biegnąc ku niej.

Zawołana zerwała się a oczy jej strzeliły błyskawicą gniewu.

— Czego chcesz? Dlaczego wracasz? Czyż ani chwili nie mogę być samą?

— Chciałam... przyszłam tylko po ciebie. — rzekło dziewczę, cofając się trwożliwie. — Hrabia Steinrück każe cię prosić, żebyś zeszła, goście zaczynają już zajeżdżać.

Herta podniosła się i przesunęła chustką po twarzy. W jednej chwili znikły ślady łez, hrabianka, zupełnie spokojna na pozór, stanęła przed zwierciadłem, aby rzucić jeszcze badawcze spojrzenie na toaletę, i wzięła ze stołu bukiet róż.

— A więc chodźmy!

Atłasowa suknia zaszeleściła na schodach, i w kilka chwil później obie panny weszły do bawialni, gdzie już z niecierpliwością wyglądano narzeczonej.

Powóz za powozem zajeżdżał na dziedziniec zamkowy, oświetlone komnaty zaczęły się ożywiać, goście przybywali coraz liczniej, i, zanim upłynęła godzina, zgromadziło się całe towarzystwo, któremu jenerał Steinrück oficjalnie oznajmił zaręczyny wnuka swego z hrabianką Hertą.

Czoło Raula wypogodziło się zupełnie, zdawało się, iż nie widział już nikogo, prócz narzeczonej, która stała przy jego boku, piękna, dumna, tryumfująca, i na każde powinszowanie, na każdy kompliment odpowiadała uśmiechem. Nikt się temu nie dziwił, i wszyscy pojmowali też wesołość, jaką promieniało oblicze starego hrabiego, którego dziełem były te zaręczyny. Silną dłonią połączył to, co należało do siebie urodzeniem, nazwiskiem, świetnością i bogactwem, a młodzi ludzie stanowili taką piękną, taką szczęśliwą parę.

Posępne niebo październikowe zawisło nad nieskończonemi szeregami domów stolicy, która z każdym rokiem rozszerzała się dalej i potężniej. Na głównych ulicach panował, jak zazwyczaj, ruch nieustanny, a nieprzerwana fala ludzi, hałas i turkot powozów, ogłuszały każdego, który, przybywając z samotności gór, dostał się w ten wir szalony.

Jenerał hrabia Steinrück mieszkał w jednym z wojskowych gmachów służbowych, gdzie mu oddano do rozporządzenia całe pierwsze piętro.

(C. d. n.)

1848 i ministrze-prezydencie przez kilka miesięcy w roku 1882. Duclerc będący w tym wieku co Grévy, jest z nim od lat 40 na stopie najpoufalszej zażyłości.

Jest to mieszczanin — republikanin z r. 1848, a jak w leksykonie stoi — ostatni z żyjących z owej falangi, która wyszła zwycięzko z czerwcowej walki z socjalistami. Pan Du Clerc dziś jeszcze uważa każde ustępstwo na rzecz skrajnych żywiołów jako rodzaj zdrady; ale znowu z drugiej strony pokojowego usposobienia na zewnątrz nie można było spodziewać się po gabinecie Du Clerca, gdyż republikanin ten z r. 1848 stoi jeszcze ciągle na stanowisku, że Francja powołaną jest do wybitnej a nawet decydującej roli w Europie, i że „tam“ (za granicą) nikt nie ma prawa mięszać się n. p. do mobilizacji próbnej albo innych eksperymentów militarnych. Cała powierzchowność p. Du Clerca nosi wszystkie cechy owych weteranów z roku 1848, okazy których z owej przedpotopowej epoki przekazały nam tylko szkice historyczne. Gabinet Du Clerca mógłby się oprzeć tylko na senacie, gdzie p. Du Clarc posiada wielu osobistych przyjaciół — z Izbą zaś musiałby podjąć stanowczą walkę. Prawda i to, że ochoty do walki p. Du Clarc nie brak; wygląda on zawsze jakby co dopiero schodził z barykady, na której ocalił rzeczpospolitę. Gdyby kombinacja Du Clerc była przyszła do skutku, to należałoby ją uważać co najwięcej jako stację do czasu, aż p. Freycinet byłby gotów do objęcia steru. Ale do tego byłyby znowu potrzebne dwie rzeczy. Naprzód— o czem już była mowa — wyjaśnienie się horyzontu politycznego i lepszy stosunek z Niemcami, powtóre zaś musiałyby się rzeczy w nowej *„chambre introuvable“* tak zaognić, że pozostawałby tylko jeden środek, a mianowicie rozwiązanie. A p. Grévy już dawno oświadczył, że tę polityczną operację pragnie powierzyć tylko rękom takiego chirurga jakim jest p. Freycinet. P. Freycinet nie zdaje się jednak spieszyć. Tak więc może prowizorjum parlamentarne z Rouvierowskiem ministerstwem „od biedy“ zawsze jeszcze jakiś czas utrzymać się zdoła.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie wieczorne Izby posłów z 27 maja.)

Na porządku dziennym znajduje się wniosek antisemitów o wydanie ustawy antiżydowskiej w tym samym duchu, jak była petycja antisemicka na porannem posiedzeniu. Wniosek ten popiera 19 posłów, więc upada on.

Rezultat ten, ogłoszony przez prezydenta, przyjęto z ław antisemickich i galerji wołaniem „Pfuj, pfuj!“ Głosy przeciwne wołają „Oho, oho!“ Dr. Pattai powtarza „Tak jest, pfuj!“

Następnie przyjęto ustawę o kondykcie na płacę urzędników instytucyj prywatnych w trzeciem czytaniu, poczem przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisji o gwarancji i inwestycjach dla pierwszej węg.-gal. kolei żelaznej.

Dr. Herbst nazywa fatalnością, że zawsze ostatniego dnia posiedzeń przychodzą pod obrady przedmioty takiej doniosłości jak obecny, który wniesiony przed kilkoma dniami, a opracowany dopiero wczoraj przez komisję już dzisiaj ma być załatwiony, chociaż wiele wcześniejszych i pilniejszych spraw, jak ustawa o kasach oszczędności lub o ubezpieczeniu od chorób i wypadków, ciągle zalega.

Dziwnem jest, że to ministerstwo, które rozporządza większością, nie jest w stanie przetrzymać Izby jeszcze jeden dzień! Zdaje się, że nie ministerstwo ma większość, lecz większość ma ministerstwo. (Bardzo dobrze! — Wesołość na lewicy.)

A przecież sprawa ta nie jest tak małej wagi! Nikt z pewnością nie czytał sprawozdania komisji, jednak nie przedłożono sprawozdania rządowego, jednak dzisiaj przedmiot ten będzie ukończony.

Mówca nie ma nadziei, aby jego wystąpienie miało jaki skutek; ale zadowalnia się tem, że przynajmniej w protokole będzie zapisane, jak się sprawy mają i jakie trudności czyni lewica, aby przeszkodzić ciągłemu podwyższaniu wydatków państwowych.

Wracając do rzeczy, podnosi mówca, że kolej był z góry uznaną za strategiczną i że już w roku 1869 wiedziano, że jej ekonomiczne znaczenie jest bardzo małe. Państwo wyłożyło już na tę kolej masę pieniędzy, dzisiaj chodzi o nowe inwestycje, ważne ze względów państwowych, a mianowicie o wydatek na drugi tor między Chyrowem a Zagórzem. Tutaj są o opozycji zasadniczej, ani co do sposobu pokrycia mowy być nie może. W każdym jednak razie mówca nie sądzi, żeby priorytety tej kolei uzyskały kurs 87. Ale to pokazuje się jeszcze coś innego. Co przy tej sposobności — mniema mówca — ma się i dla naszego skarbu zaciągnąć jakaś mała pożyczka, jakkolwiek trudno odgadnąć na co i po co? Ustawa finansowa zeszłoroczna nic o nie nie mówi.— Teraz znowu w drodze zwrotu za inwestycje już dokonane i zwrotu 1,800,000 zł. danych w roku 1875 jako zaliczki, mamy dać ministrowi skarbu do rozporządzenia dalszych 2,700,000 zł. Jest to dochód niepreliminowany, w formie drogi państwowego, a zaciągnięcia którego nie ma żadnej podstawy. W ten sposób finanse nasze już od lat wielu okrywa się różową gazą. Po zamknięciu budżetu otwierają się nagle rozmaite źródła dochodów, niepreliminowane i stąd wynikają dla nas te niespodzianki, że dochody były większe aniżeli pierwotnie preliminowano. — Tak było w roku 1882 przy taryfie cłowej, gdzie podwyższono dochód o 20 miljonów, tak samo było w roku 1885, kiedy otrzymano 12 miljonów kolei Północnej przypadło na rzecz państwa. Kolej Północna miała zapłacić tych 12 miljonów z początkiem roku 1886. Minister finansów zwrócił się do Rady Zawiadowczej, żeby zapłaciła je jeszcze w ciągu roku 1885. (Minister Dunajewski robi gest zaprzeczenia). Powołuję się na oświadczenie Rady Nadzorczej na walnem zgromadzeniu. (Wesołość na lewicy). W r. 1886 po uchwaleniu budżetu zrobiono znowu ustawę, według której kolej Północno-Zachodnia miała państwu zapłacić 4 miljony, teraz przychodzą te 2.700,000 zł. — a na przyszły rok zachowano sobie kolej Koszycko-Oderberską (wesołość po lewicy) i pożyczki. Dla tego wszystkie te dochody przedstawiają prawie cztery miljony. — W taki sposób to łatwo dobrze gospodarować i mieć coraz większe dochody.

Mówca krytykuje poszczególne postanowienia projektu i uważa, że należałoby i w tym wypadku ograniczyć uwolnienie od stępli i należytości na okres 9-cioletni, jak to się zwykle praktykuje. Zresztą sądzi mówca, że stenograficzne protokoły będą dla przyszłych historyków skarbowości bardzo pouczające, jak to obchodzono się z pieniędzmi, gdy miljonem guldenów przez lat 75 uchwala się na posiedzeniu wieczornem bez słowa dyskusji. Mówca miałby jeszcze niejedno na sercu, ale ponieważ mu wiadomo, że takie wywody nic już nie pomogą, więc robi krzyżyk. Daremny trud—ale myśmy zrobili swoję powinność. (Brawa i oklaski z lewicy).

JE. minister Dunajewski: Nie miałem zamiaru zabierać głosu, ażeby wykładać tutaj o kawie i cle od kawy, które nie mają nic wspólnego z koleją, żądającą obecnie inwestycyj. Proszę mi jednak wybaczyć, że pozwolę sobie kilkoma słowy odpowiedzieć na powtarzane często właśnie przez JE. posła Herbsta twierdzenie, jakoby wszystko działo się dla wykazania pomyślniejszych dochodów, dla popisywania się później przed wys. Izbą korzystniejszemi rezultatami. — Po pierwsze szanowny preopinant — pewnie w zapale krytykowania wogóle tej ustawy — zapomniał, że w exposé budżetowem mówię o takich dochodach, które skarb ma z obowiązujących ustaw podatkowych, t. j. podatków, poborów, monopolów itd. O dochodach, które na mocy ustaw specjalnych później dopiero państwu są przyzwolone, minister skarbu mówić nie może, dopóki ustawa nie weszła w życie. Tak ma się rzecz w niniejszym także wypadku. Mamy tu ustawę, która dopiero ma dać skarbowi pewien dochód. Kiedy ten dochód będzie zlikwidowany, dziś trudno powiedzieć.

Szanowny preopinant powołał się na pieniądze, które dostały się państwu od kolei Północnej. Proszęż was, panowie! W preliminarzu budżetowym na rok 1885 z tej przyczyny o pieniądzach tych mówić nie było można. Ale oto w preliminarzu na r. 1886 mieści się w rozdz. 19: „wynagrodzenie od kolei Północnej za przedłużenie terminu, w którym koleje Gänsendorf-Marchegg i t. d. przypaść mają skarbowi“ kwota 1,314.732 zł. (Pos. Herbst: Ale nie 12 miljonów!) Cierpliwości! — zaraz one przyjdą. Co się tyczy tych 12 miljonów, które w grudniu należycie wpłynęły do kas państwa, toczyła się czynność urzędowa z właściwą władzą i zaliczono je do nadzwyczajnych dochodów niepreliminowanych. Znajdziecie je też w zamknięciu rachunków. Ale jakież było następstwo tego wcześniejszego ich wzięcia? To, że minister skarbu nie potrzebował emitować przyzwolonych 8 miljonów renty, uchwalonych ustawą finansową na r. 1885, lecz mógł poczekać z emisją aż do roku następnego, co też wys. Izbie wyraźnie powiedziałem. Do protokołów stenograficznych zaglądać nie mam czasu.

Muszę przeto stanowczo zastrzedz się przeciw zarzutowi, jakoby nie preliminowano dochodów dla tego, żeby później módz upiększyć budżet, bo zarzut ten — bardzo proszę o wybaczenie — jest mojem zdaniem zupełnie nieuzasadniony.

A teraz słówko jeszcze na zakończenie. Przypuśćcie, że przyśniłoby się komuśkolwiek — pragnąłbym, żeby znalazł się ktoś taki, — w przeciągu tego tygodnia donieść ministrowi skarbu: „Daruję państwu 27 miljonów“. W takim razie przyjmę je z pewnością dla państwa, gdy wys. Izba nie będzie zebrana a później zdam z nich rachunek w dochodach państwa za r. 1887. Jakby w ogóle preliminować dochody, o których niewiadomo, czy wpłyną, jest dla mnie zagadką, którą mi kiedyś może JEks. p. Herbst łaskawie rozwiąże. Ja na to nie widzę sposobu. (Brawa z prawicy). (Dok. nast.)

Dwa głosy

o ukazie o cudzoziemcach.

Ostatnie rozporządzenie rosyjskie zwróciło na się uwagę całej prasy europejskiej i wszędzie w zasadzie spotkało się z potępieniem mniej lub bardziej ostrem, wypowiedzianem jawnie, lub ukrytem pod maską szyderstwa z „barbarzystwa Moskowitów“. Nawet prasa rosyjska, zwykle bez żenady cyniczna, tym razem dyskretnie pomija etyczną stronę ukazu, a natomiast wysoko podnosi wielkie praktyczne korzyści, jakie dla „rosyjskiej sprawy“ w zachodnim pasie wynikną z tego rozporządzenia. Chór tedy prasy jest w tej kwestji dość zgodny. Odezwały się jednak dwa głosy z całkiem odmiennego tonu a tak oryginalnego, że godzi się go zanotować.

Oryginalnością zdania pierwsze miejsce zajmuje *Frankfurter Ztg.* organ postępowy, nienawidzący Rosji. Był on dotąd nam przychylnym i potępiał banicyjne dekreta pruskie. Teraz występuje przeciwko Polakom, twierdząc, że nowe rozporządzenie carskie może tylko nam przynieść korzyści i obrzuca nas zarzutami, przez inne niemieckie gazety rozsiewanemi, że sprawcy tego rozporządzenia, t. j. partja Katkowa, ma poparcie Polaków, którzy razem z rosyjskimi radykałami pchają Rosją do wojny z Niemcami i Austrją w nadziei uzyskania od pobitego rządu rosyjskiego swobód i reform.

Frankf. Ztg twierdzi dalej, że Polacy mają przewagę nie tylko w rosyjskiej prasie, ale nawet w administracji; twierdzi, że dla okazania sympatyj swych Rosji, wielu Polaków, gorliwych katolików, przeszło na prawosławie, aby przez to swój wpływ powiększyć; zarzuca petersburskiemu *Krajowi*, że walkę przeciw Niemcom popiera z całej siły, przypisuje nawet kobietom polskim w petersburskich salonach wpływ polityczny w tym kierunku i przestrzega Rosją, że z wyparcia Niemców z Król. Polskiego i zachodnich prowincji carstwa jako właścicieli i zarządzców dóbr i fabryk, skorzystają nie Rosjanie, lecz Polacy, a tłómaczy to swoje twierdzenie tem, że od powstania nie wolno było właścicielom w tychże prowincjach mieć rządzców Polaków, teraz zaś właściciele ci będą zmuszeni przyjmować polskich urzędników, choć nie przytacza dowodów na to, że dla Polaków przestaną istnieć dotychczasowe wyjątkowe prawa.

Widać, że frankfurcka gazeta nie ma najmniejszego pojęcia o położeniu Polaków pod panowaniem rosyjskiem, a wypisuje niestworzone rzeczy z całą swobodą organu liczącego na ignorancją swych czytelników.

O *Dniewniku Warszawskim* powiedzieć tego nie można. Wie on czem dla Polaków jest ten ukaz, ale wie także czem jest dla Niemców i na to główną zwróciwszy uwagę, również dowodzi, że dla nas jest on dogodny. Dla poparcia swej tezy, rzecz stawia niewłaściwie, bo utrzymuje, że ukaz zabije w Królestwie Polskiem obcy przemysł, to jest nieprawdą, bo ów przemysł istnieje w miastach i w miasteczkach, gdzie ekonomicznych praw cudzoziemców nie ograniczono. Lecz dajmy głos *Dniewnikowi.*

„Jest to — pisze on — akt najwyższej dla kraju naszego wagi. Przemysłowi zagranicznemu, który uwił sobie gniazdko nad granicami Rosji obchodząc wszelkie prawa i przepisy, nowy ukaz kładzie stanowczy kres, biorąc w opiekę jednocześnie interesa i rosyjskich poddanych na kresach naszych i przemysłu rosyjskiego w ogóle. Jaka będzie doniosłość ekonomiczna tego ukazu przyszłość pokaże, jedno wszakże jest niewątpliwe: pracy, przedsiębiorczości i kapitałom miejscowym daje on impuls do ujawnienia swej siły i energji. I rosyjskie kapitały znajdą też tutaj pożądany odpływ.

„Obok tego ma ów ukaz i doniosłość polityczną. Dzięki niemu granice państwa zabezpieczone są od wielu zachcianek naszych sąsiadów z tamtej strony. Prywatne własności cudzoziemców na naszych kresach mogą przyczynić nam mnóstwa kłopotów, może i niezwalczonych nawet dla władzy, mającej strzedz całości i siły wszystkich obszarów państwa.

„Wiadomo, że prasa tutejsza nieraz utyskiwała nad ciągłem wypieraniem żywiołów miejscowych w przemyśle przez cudzoziemców, nad smutnym stanem tegoż przemysłu, skutkiem łatwości, z jaką cudzoziemcy mogli obracać swemi kapitałami w różnych okolicach kraju. Zakordonowa prasa polska wtórowała tym narzekaniom i w najzłośliwszy sposób gotowa była komentować szeroką tolerancję rządu rosyjskiego. Zdawałoby się przeto, że obecnie prasa polska winna była z całą sympatją powitać ten ukaz i widzieć w nim także akt obrony interesów polskiej ludności w obrębie Rosji. Stało się przecież w rzeczywistości inaczej..

„Cała prasa polska, jakby dostrojona do jednego kamertonu, stara się wytłómaczyć, że ukaz jest gromem, wymierzonym przeciwko ludności polskiej i z tego powodu zwraca szczególną uwagę na jednę stronę ukazu, mianowicie na paragraf trzeci, w którym są określone prawa spadkowe cudzoziemców.

„Żywiąc pewną nadzieję, że Rosję można powstrzymać w jej prawie urządzenia się u siebie samoistnie, myśl polska nie widzi tych stron ukazu, które tak dobroczynnie wpłyną na rozwój dobrobytu ekonomicznego nietylko polskiego „chłopa-robotnika“, lecz i bogatego „pana“, któremu ułatwiono rozwinięcie energji i zastosowania pracy i kapitału do sprawy, dającej wysokie procenta.

„Wszystkie dzienniki polskie starają się wyłącznie ocenić, o ile nowe rozporządzenie rządu stawia przeszkodę tajemnym aspiracjom szlachty polskiej, pragnącej podtrzymać w sobie nadzieję możności „odbudowania“ Polski.

„Tak sąd prasy polskiej zagranicznej i wlokącej się za jej piętami tutejszej. czyż nie dowodzi, że ona (t. j. ta prasa) nie dorosła nawet do pojmowania tego, że każde państwo troszczy się o ogólne interesa narodu, nie zaś o korzyści i marzenia jakiejś klasy społecznej i że zapewne nie jest w interesie rosyjskim podtrzymywanie w Polakach nadziei możności wskrzeszenia państwa polskiego“.

A więc, krótko mówiąc, zdaniem *Dniewnika,* ukaz jest bardzo pożytecznym dla narodu polskiego, a szkodliwy tylko dla tej jego „klasy“, która „podtrzymuje w sobie nadzieję na odbudowanie Polski“. Słychać tu brzmienie znanej piosnki o „intrydze polskiej“.

Zmiany w Alzacji i Lotaryngji.

Rząd niemiecki przygotował cały szereg projektów ustawodawczych dotyczących Alzacji i Lotaryngji, któremi zamierza w krajach tych grawitujących ciągle do Francji, przeprowadzić ideę: „wielkiej ojczyzny“. Oprócz wiadomych już projektów co do mianowania burmistrzów płatnych ze skarbu państwa i co do zaprowadzenia państwowej procedury przemysłowej w obu tych prowincjach — przygotowują się w biurach ministerjalnych jeszcze inne projekty ustawowe, co do których półurzędowe pisma niemieckie otrzymują następujące enuncjacje:

Trzeci projekt ustawodawczy, dotyczący Alzacji i Lotaryngji, który stanowić będzie przedmiot obrad parlamentu po ferjach ma na celu upoważnienie cesarza do tego, aby ustawy państwowe, zaprowadzone w Alzacji i Lotaryngji jako ustawy krajowe mógł zmienić w krótkiej drodze, t. j. przez wydanie zwykłego rozporządzenia cesarskiego.

Oprócz tego w sferach rządowych strassburskich postanowiono, za przykładem rządu pruskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, dążyć do zmniejszenia obszaru okręgów — tem samem zaś do powiększenia ich liczby, tak, ażeby dyrektorom okręgów, podobnie jak pruskim landratom, umożliwić gruntowniej, że poznanie kraju i ludności, i zapewnić możność większego wpływu na stosunki. Sfery rządowe spodziewają się, że w ten sposób będzie można skuteczniej działać przeciw owej tajnej organizacji, która — jak o tem świadczą ostatnie wybory — ukrywa się aż do chwili stanowczej, i dopiero w ostatnim momencie jak strumień prądu elektrycznego wstrząsa masami wyborców. Rząd wierzy, że taka tajna organizacja, kierowana z Francji, istnieje w prowincjach zabranych, jakkolwiek nie udało się dotychczas pochwycić poszczególnych jej nici.

Inne projekty mają dotyczyć administracji oświaty, ażeby kraje zabrane, pod względem duchowym luźnie tylko z Niemcami związane, ściślej z państwem połączyć. Między innemi kandydaci nauczycielscy w tych krajach mieliby pewien czas służby swej odbyć w Prusiech, a zarazem ramy nauki historji i literatury niemieckiej miałyby być znacznie rozszerzone, oczywiście ze szkodą studjów klasycznych języków i historji starożytnej. Wreszcie uznano także, że należałoby coś zrobić dla reformy studjów uniwersyteckich. Uniwersytet strassburski — jak pisma niemieckie z rozgoryczeniem konstatują— nie spełnia swego zadania, czyli nie krzewi ducha germańskiego. Owszem, studenci czysto germańscy, przejmują się na nim ideami francuskiemi, należą do klik francuskich i należąc do stowarzyszenia pozornie niemieckiego „Sundgovia“, prowadzą agitację na rzecz polityki francuskiej. Są to fakta stwierdzone dochodzeniami. „Już to ze szkołami nam się nie szczęści tak na Zachodzie jak i na Wschodzie“ — wołają pisma niemieckie z bolem. „Tak jak w Poznańskiem wykształciliśmy w naszych szkołach dzielny stan średni, który w tamtejszych adwokatach i lekarzach ma swoich właściwych przywódzców, a prowadzi teraz agitacje polskie — tak w Alzacji i Lotaryngji widzimy, że młodzi medycy francuscy, dzięki gruntownemu wykształceniu, które im dawaliśmy i swoim stosunkom familijnym, rugują lekarzy niemieckich, którzy tam po wojnie przyszli, i krzewią wszędzie ducha francuskiego. Z adwokatami będzie niebawem tak samo. Z uznaniem przeto powitanoby projekt rozporządzenia, że każdy, kto chce zająć jakikolwiek urząd w Alzacji i Lotaryngji musi wykazać, że pewną część studjów obowiązkowych odbył na jednym z staroniemieckich uniwersytetów.“

Takie są piękne zamysły synów wielkiego Vaterlandu, ażeby ducha swego wpoić koniecznie w tych, którzy przyjąć go niechcą.

Obywatelstwo honorowe

JE. dr. Juljana Dunajewskiego.

Kraków 3. czerwca.

(?) W bieżącym miesiącu upłynęło lat siedm od czasu, kiedy dr. Juljan Dunajewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego został powołany na stanowisko ministra skarbu we Wiedniu. Rada naszego miasta uznając zasługi dra Dunajewskiego położone dla miasta na każdem stanowisku, powzięła myśl nadania dr. Dunajewskiemu największego zaszczytu, jakiem miasto może odznaczyć swoich najlepszych obywateli — udzielenia obywatelstwa honorowego.

Rzecz ta była przedmiotem uchwały Rady na wczorajszem posiedzeniu. Natychmiast po załatwieniu jednego przedmiotu niecierpiącego zwłoki, odczytał przewodniczący Rady, prezydent miasta Krakowa wniosek naglący, podany przez pierwszego wiceprezydenta miasta, dr. Friedleina, który to wniosek opiewał:

„W tym miesiącu dobiega 7 lat, odkąd JE. dr. Juljan Dunajewski został powołany przez Najjaśniejszego Pana na zaszczytne stanowisko ministra skarbu.

Nie nasza rzecz wchodzić w rozbiór, jak się z tego trudnego na niego włożonego zadania wywiązał, ale zasługi, które dla państwa położył, musiały być bardzo wielkie, kiedy sam Najjaśniejszy Pan uważał za stosowne uznać je kilkakrotnie przez wysokie ministrowi temu najłaskawiej udzielane odznaczenia.

„Co do zasług, jakie sobie około kraju naszego zaskarbił, dosyć będzie wspomnieć, że przez rychłe ujęcie w rękę uregulowania podatku gruntowego, uchronił ten kraj od grożącego mu ciężaru, którego tenże znieść nie był w stanie. —

Przedewszystkiem wypada jednak zaznaczyć, — że minister Dunajewski na wysokiem stanowisku swem zawsze pamiętał o mieście, w którem dawniej stale był osiadł i w którego radzie zasiadał wiele lat, każdą jego ważniejszą sprawę popierał, o ile to tylko uczynić mógł, a że dzisiaj miasto to ozdobione zostało nowym gmachem monumentalnym uniwersyteckim, jemu głównie wypada zawdzięczyć. Wnoszę przeto, aby w uznaniu tych zasług udzielone mu zostało obywatelstwo honorowe miasta Krakowa. Podpisani: Friedlein, Epstein, dr. Jordan, dr. Zoll, Feintuch, Birnbaum, Mendelsburg, dr. Pareński, Szpakowski, Federowicz, Geizler, Knaus, dr. Muczkowski, Schwarc, dr. Domański, dr. Hajdukiewicz, Rzewuski, dr. Faustyn Jakubowski, Zaremba, hr. Tarnowski, dr. Kasparek, dr. Bochenek, dr. Bobrzyński.

Po odczytaniu wniosku, oznajmił dr. Szlachtowski, że w myśl regulaminu poddał ten wniosek pod uchwały wszystkich pięciu sekcyj, które go przyjęły — poczem otworzył nad nim dyskusję.

Gdy nikt głosu nie zażądał, zarządził prezydent głosowanie, w którem Rada przyjęła wniosek dra Friedleina jednomyślnie.

Prezydent dr. Szlachtowski uwiadomił JE. dra Dunajewskiego natychmiast w drodze telegraficznej o zapadłej uchwale, a dzisiaj otrzymał dr. Szlachtowski również w drodze telegraficznej od J. E. dra Dunajewskiego następującą odpowiedź:

Raczy Jaśnie Wielmożny Prezydent być tłómaczem moich uczuć serdecznej wdzięczności dla Prześwietnej Rady miasta Krakowa za wysoki zaszczyt, którym mnie obdarzyła. Z długoletniego przyjacielskiego pożycia znane jest Jaśnie Wielmożnemu Panu głębokie moje przywiązanie do tego wszystkim nam drogiego grodu. Pojmiesz więc, jak wielce uradowałem się wiadomością, że prześwietna Rada nowym węzłem złączyła mnie z miastem Krakowem.

Juljan Dunajewski.

Z Komitetu dla przyjęcia Arc. Rudolfa.

Program pobytu arc. Rudolfa na Wysokim Zamku doznał zmiany o tyle, że Dostojny gość na kopiec Unji lubelskiej z powodu trudności terenu nie pójdzie. O tej decyzji uwiadomił prezydent miasta komitet centralny miejski na przedwczorajszem posiedzeniu wieczornem.

Skutkiem tego rozwiązała się komisja kopcowa, która miała zadanie naprawić drogi prowadzące na górę i udekorować należycie kopiec a prawdopodobnie odpadną także projekta ozdabiania gmachów szkolnych równobarwnemi chorągwiami, które miały Wysokiemu Gościowi patrzącemu z kopca ułatwić przegląd zakładów naukowych miejskich. Bytność tedy Arcyksięcia na Górze Zamkowej ograniczy się do spaceru po dolnej jej części, przeglądu orszaków weselnych i przyjęcia ich hołdu. Natomiast zabawi Arcyksiąże nieco dłużej na Strzelnicy miejskiej i tam mają się Mu przedstawić wszystkie korporacje rękodzielnicze z chorągwiami i odznakami swojemi.

Na możliwe połączone z temi wydatki wyznaczył komitet kwotę 1.000 zł.

Podobnież w programie przygotowań komitetu festynowego zaszła pewna zmiana. Mianowicie projektowana fontanna gazowa w dolnej części ogrodu jezuickiego nie może być wykonana z powodu, iż na illuminację w gmachu sejmowym zużytą będzie ogromna masa gazu tak, iż prężność jego w blisko znajdującej się fontanie byłaby za słabą do wywołania stosownego efektu; prócz tego koszta tego krótkotrwałego dzieła są nieco za wysokie, wedle pobieżnego bowiem obliczenia dochodzą sumy 4.000 zł. Ponieważ jednak oświetlenie ogrodu musi być wspaniałe i efektowne, więc prócz pochodni cynkowych użyte będą do tego celu girlandy gazowe. Obok każdej akacji wzdłuż krańca ogrodu naprzeciw gmachu sejmowego będzie ustawiona wspaniała piramida z rur żelaznych, przez których drobne otworki tryskający gaz zapalony tworzyć będzie bardzo piękną piramidę świetlaną. Piramidy sąsiednie będą się łączyły ze sobą za pomocą rurek zawieszonych i pokręconych na kształt wijących się roślin, a palący się w nich gaz słabym płomykiem niebieskim będzie stanowił połączenie piramidy. W dużej urnie umieszczonej na skale w pośrodku basenu ma się palić płyn nieokreślonego dotąd bliżej rodzaju (aby nie wydawał zbyt duszącego i nie miłego dymu) a zwieszające się ze wszech stron festony kwiatów, kul i lampek kolorowych mają przystrajać pjedestał urny. Projektowany jest także duży monogram Arcyksięcia — wielkie R z koroną— utworzone z lampek osłoniętych kolorowemi kulami. — Zachodzą jednak trudności tego rodzaju, iż dla wykonania tego pomysłu, przebaby zniszczyć wiele kwiatów i rozszerzyć mały trawnik czworokątny tuż przed balkonem sejmowym.

Komitet artystyczny rozstrzygnął wczoraj sprawę kantaty, która będzie odśpiewana na cześć Arc. Rudolfa.

Z trzech przedłożonych tekstów uznano za najlepszy utwór współpracownika naszego pisma p. Stanisława Rossowskiego. Utwór ten opiewa:

Patrz, jak żywa wszędzie radość
Dzisiaj u Lwa bram!
Stało się pragnieniom zadość:
Witaj, witaj nam!

Na dziejowej wielkiej fali,
Gdzie Wasz sztandar lśnił,
Pod Twym Ojcem my zyskali
Nowy zasób sił.

Więc ci szczera wdzięczność poda
Kwiaty owych stron,
Gdzie cześć ludów i swoboda
Wasz otacza tron.

Witaj miły Hospodynie
I w pamięci miej,
Że przenigdy nie zaginie
Głos miłości tej.

Muzykę do słów powyższych przyrzekł dorobić p. Noskowski z Warszawy. Taką samą gotowość okazał także p. Żeleński z Krakowa, jak o tem doniósł Komitetowi kapelmistrz naszej opery Jarecki, Komitet jednak uchwalił z oferty tej już nie korzystać, lecz przesłać tekst panu Noskowskiemu.

Pan Noskowski przyrzekł także, że przybędzie do Lwowa, aby osobiście kierować wykonaniem kantaty.

Na wczorajszem posiedzeniu Komitetu centralnego uchwalono utworzenie osobnego komitetu dziennikarskiego, który ma czuwać nad wydawaniem biletów dziennikarskich, utrzymywać listę sprawozdawców i zająć się zakwaterowaniem, informowaniem i umieszczeniem obcych dziennikarzy.

Do komitetu wybrano pp. Amborskiego, Bełzę, Bełeja, Ceglińskiego, Czerwińskiego E., Frühlinga, Gubrynowicza, Jaworowskiego, Kosteckiego, Krechowieckiego, Lewickiego, Łozińskiego, Masłowskiego, Merunowicza, Ostaszewskiego, Barańskiego, Rutowskiego, Stanuchowskiego, Stakla, Syroczyńskiego.

Reforma gminna.

W poniedziałek dnia 6. czerwca zbierze się komisja, przygotowująca materjały dla reformy gminnej.

W obradach pod przewodnictwem marszałka kraju Jana hr. Tarnowskiego brać będą udział JE. dr. Smolka, prof. dr. Tadeusz Pilat, prof. dr. Józef Wereszczyński, dr. Gustaw Roner, dr. Filip Fruchtman, Alfons Czajkowski, Stanisław hr. Badeni, Cezary Haller, dr. Alojzy Rybicki, Kornel Laskowski, tudzież prezydent miasta Lwowa E. Mochnacki i radzca Wydziału krajowego Michalczewski. Wszyscy członkowie komisji zapowiedzieli swoje przybycie pewnie i stanowczo na dzień oznaczony.

Wydział krajowy przygotował materjał do prac komisji.

Dotychczas wpłynęło do Wydziału krajowego 74 relacyj starostw nader szczegółowych, z których wiele jest bardzo dobrych i rzucających dokładne światło na stosunki administracji gminnej w kraju.

Nadto zestawiono obraz wewnętrznego życia gminnego z nadeszłych po dzień dzisiejszy 40 sprawozdań od Wydziałów powiatowych, które dają szczegółowe odpowiedzi na przesłany im kwestjonarjusz.

Radzca Michalczewski w porozumieniu z dr. Rybickim i dr. Fruchtmanem wypracował projekt reorganizacji ustawy gminnej dla kilkudziesięciu większych miast w Galicji. W projekcie tym proponuje on powrót do dawnych Magistratów pod kontrolą Rady miejskiej.

Posiedzenie krajowej komisji dla przemysłu odbędzie się nie jak mylnie *Czas* podał dnia 11 tylko dnia 8 b. m. w Wydziale krajowym.

List do Redakcji.

Z nad Dniestru w czerwcu

(W sprawie Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych.

Wniosek p. St. Jędrzejowicza, postawiony w Radzie nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych i ujęty już w ramy statutu, który daje możność służbodawcom zabezpieczenia udziałów i obdarowania niemi zasłużonych oficjalistów, wywował żywe dyskusje w kołach interesowanych.

Być może, że wniosek ten nie wyczerpuje rzeczy we wszystkich kierunkach, ale już to podnieść wypada, że się znalazł obywatel, który powziąwszy dobrą myśl, przeprowadził ją w czyn. Za to należy mu się wdzięczność.

Niech to co jest, idzie dalej i rozwija się, a co by się okazało niedogodnem, później uzupełni się, zreformuje i cel musi być osiągnięty, gdzie jest dobra wola. Krok jeden zrobiony, a doniosły dla społeczeństwa! Godzien więc jest poparcia ludzi, którym ojczyste zagony są miłe. Nie od razu Kraków zbudowany. — Wszak i istniejące Towarzystwo po kilkakroć reformowało się, bo nie mogło od razu wszystkich ewentualności przewidzieć. Wszelkie krytyki jak n. p. w Liście do Redakcji zamieszczonym w N. 119 *Przeglądu*, któreby utrudniały wprowadzenie w życie omówionego wniosku, mogą tylko sprawie zaszkodzić, jakkolwiek niezawodnie są podyktowane także dobrą wolą i najlepszemi chęciami dla Towarzystwa.

Skoro jednak mają w Towarzystwie nastąpić reformy, należy zwrócić także uwagę na konieczną potrzebę reformy Towarzystwa jeszcze i w tym kierunku, ażeby jego byt ustalić i ażeby postawić instytucją w możności wypłacania emerytur w jednakiej wysokości co roku, to jest wyszukać odpowiedni czynnik do wymiaru stałych zapomóg, którybу był najmniej ruchomym i którybу zarazem sprowadzał równowagę pomiędzy wydatkami i dochodami.

Wniosek p. Jędrzejowicza, będący na porządku dziennym, wprowadza tylko w grę większą ilość udziałów — pomnaża wkładki, ale zarazem i zobowiązania; jest to praca tylko w jednym kierunku!

Nie jest to rzecz łatwa w instytucji, która przyjmuje na członków bez względu na stan zdrowia kandydatów, i nie zastosowała wkładek do wieku; nadto na jednę wkładkę przyjęła trzy obowiązki, t. j. utrzymania nieudolnych do pracy, wdów i sierót. Statystyka choćby z całego świata zebrana nie dostarczy nam dat w kierunku nieudolności do pracy, a tem mniej matematyka potrafi wskazać czas kiedy wdowa wychodząc za mąż, uwolni Towarzystwo od udzielania jej stałej zapomogi.

Zadaniu wyszukania stałej cyfry pensji emerytalnej nie prędko pono sprostać będzie można. Tylko długoletnie doświadczenia będą mogły wykazać jakieś przecięcie, które będą podstawą, ale ponoś tylko do uregulowania gospodarki rocznej.

Stowarzyszenia nam podobne rozpoczęły w dobrej wierze wymierzać zapomogi, które choć w części ratować mogły niedolę.

Verein p. „Schlesischer Wirthschaftsbeamten" rozpoczęło w dziale dla inwalidów cyfrą 100 procent. Tak samo postąpiły inne towarzystwa, jak: „Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w Księstwie Poznańskiem", gdzie również około 100 procent wyznaczono, nasze Towarzystwo Oficjalistów prywatnych rozpoczęło udzielać zapomogi po 3 zł. i po 2 zł. od czterozłotowego udziału, czyli biorąc rachunkowo 75 procent dla inwalidów, a 50 procent dla wdów.

Zdawałoby się tedy, że najogólniej u nas postąpiono, lecz zaszła następująca okoliczność.

We wszystkich tych stowarzyszeniach z wyjątkiem naszej, tylko emeryci otrzymują pensje, a wdowom i sierotom są dawane tylko jednorazowe lub powtarzające się wsparcia, co kombinacją łatwiejszą już czyni, zaś w naszem Towarzystwie wszystko na pobierać stałą zapomogę; dla tego to komitet centralny w swoim czasie zaproponował, aby dla wdów osobne udziały wprowadzono.

Niestety, tak zbawienna myśl co do rozdziału ciężarów nie utrzymała się wobec delegatów, twierdzących, że żona z mężowskiej kieszeni opłacałaby wkładki — a regulamin o 75% utrzymał się, — i wszystkie inne ciężary spadły na ten mężowski udział.

Poczęto rozdzielać wedle tego regulaminu emerytury i od roku 1873 wydano pokaźną sumę 180.000 zł., t. j. świadczono hojną ręką wiele dobrodziejstw i mimo to uzbierano z rocznych oszczędności majątek przeszło 400.000 zł. Słowem, próbowaliśmy jak to będzie?

Czas jednak, abyśmy z 20 rokiem życia pomyśleli o dalszej przyszłości Towarzystwa, a skoro się w jednym względzie reformujemy, przystąpićby także należało i do skali stałych zapomóg. Nie byłoby tego już teraz potrzeba, gdyby się był udział dla żon proponowany utrzymał.

Wszyscy czekamy na tego Mesjasza, któryby nam wskazał trwałą cyfrę podstawową, do której się zastosować mamy bądź z obniżeniem, bądź z podwyższeniem.

Tak my, członkowie, jak i centralny komitet, wiemy nie od dziś, że rozdzielamy za wysokie emerytury, że kiedyś (np. na wypadek większej śmiertelności) nadejść może chwila, że wydatki przewyższą dochody. Ale ciągle czekamy, trzymając się uporczywie tego, czego instynkt odradza. Dla czegoż nie wyprzedzić wypadków i wcześnie na nie się nie przygotować?

Sposób wymiaru stałych zapomóg do dziś praktykowany, odbywa się bezsprzecznie z ofiarą przyszłości. Taką ofiarę na początek musieliśmy ponieść, aby tylko stworzyć instytucją, przyśpieszyć jej rozrost, zająć umysły tych, którzy z niedbalstwa powiększają proletarjat — i dobrze Towarzystwo zrobiło; — a nawet owszem, byłoby źle — gdyby się inaczej było stało! Ale ofiary powinny mieć także swoje granice, zwłaszcza, że przykłady nam pokrewnych Towarzystw wskazują, iż w takiej wysokości jak dotąd, emerytury nie mogą być udzielane; — n. p. pewna wdowa jakby po ministrze, bierze 800 zł. już piąty rok od zapłaconych wszystkiego 1700 zł. Towarzystwa inne także zmieniły swoje regulaminy n. p. Towarzystwo wrocławskie pomiędzy członków rozdziela dziś już nie 100, ale tylko 25 procent od wkładek tytułem emerytury — wdowom zawsze tylko daje jednorazowe wsparcie, czasem powtarzając takowe.

Towarzystwo poznańskie tylko wedle możności przyrzeka wspierać wdowy.

Beamten-Verein wiedeński rozdziela wedle skali zastosowanej do wieku różne procenta, ale tylko członkom, n. p. jeśli członek wstąpił do Towarzystwa w wieku 35 lat i płacąc 10 zł. rocznie, stał się niezdolnym do pracy, otrzymuje jeśli 10 lat należał do Towarzystwa 46 zł., po 15 latach 61 zł., po 20 latach 74 zł., po 25 latach 83 zł., po 30 latach należenia do Towarzystwa 90 zł., czyli od wkładek 46, 40, 37, 33 i 30 procent. Przeciętna odsetka wynosiłaby 37 przy inwalidach.

Pensje dla wdów każe Beamten-Verein osobno ubezpieczać, n. p. 30 letniemu każe płacić rocznie blisko 66 zł. jeżeli pensja wdowia ma osiągnąć 300 zł. O ile słyszałem, sporządzono w Zarządzie centralnym rachunek prawdopodobieństwa, że nasza instytucja i po 40 latach miałaby jeszcze równowagę budżetową, gdyby wkładki udziałowe wynosiły 6 zł. rocznie, a stałe zapomogi wymierzano po 2 zł. od udziału czyli 33 procent. Wszystko to wskazuje, choć nie upewnia, że dziś za wiele się wymierza i że wskazanem jest, aby ustanowić inną skalę stałych zapomóg, któraby nie wyżej jak 40 prc. przyznawała od wkładek udziałowych. Wszak i to już jest wielkim pożytkiem od złożonego kapitału! Gdzież to osiągnie? Któż takiej lichwy pragnie?

Dla wdów jeśli nie ma być osobna wkładka, musi być również inna skala, a najwyższe pensje wdów nie powinny przekraczać 300 zł. Bo i Beamten-Verein w swoich przykładach dla wdów dotyka tej cyfry. Wszystkie instytucje i rząd głównie tej cyfry się trzymają.

Lepiej mieć najbliżej prawdy będące 40 jak nie pewnych 75. Fundusz wdów i sierót po księżach istniejący od blisko 40 lat rozdziela pomiędzy zapomagnych tylko po 50 zł.

Wprawdzie zasada wzajemnej pomocy zbiera jedną ręką a drugą rozdziela, może także wszystkie zbiory roczne rozdzielić, w którym razie daje raz więcej, drugi raz mniej (stosownie do stanu funduszów) lecz taka gospodarka niestała, nie wpływałaby na wzrost instytucji, — i budziłaby obawy czy nie przyjdzie czas, że za skromne zapomogi rozdzielać wypadnie lub przyjdzie do znacznego powiększenia cyfry wkładek. Czy nie lepiej w skromnych rozmiarach użyć obu tych sposobów, ale dziś to uczynić i postanowienia swoje zastosować do tych doświadczeń jakie na razie są pod ręką? Jeśli z czasem dojdziemy do pewności, że będzie można więcej rozdzielać — to i owszem.

Wprawdzie proponowaną reformą wywołamy trochę niezadowolnienia, ale z pewnością tylko u ludzi bezmyślnych, nie mających na sercu dobra instytucji, lub wychodzących na łup Towarzystwa.

Kto wyszedł na spekulację — to zły teren obrał w Towarzystwie wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. Ludzie rozsądku tylko przyklasną reformie zdążającej do osiągnięcia normalnego stanu i z większą wiarą będą w przyszłość spoglądać.

Takie zapatrywanie też niezawodnie dostrzeżemy w Radzie nadzorczej.

Trzeba sobie uprzytomnić kogo założyciele Towarzystwa mieli na myśli, tworząc instytucję ku wzajemnej pomocy na zasadzie miłości chrześcijańskiej?

Towarzystwo powiedziało sobie: „będę zbierało składki, aby ratować nieszczęśliwych, a będę im dawało tyle, na wiele mnie tylko stać."

Oto jest treść statutu, a mianowicie § 24-o. Pragniemy tylko, aby to dawanie w długie lata ile możności odbywało się co roku, jeżeli w nie takiej samej wysokości, to choć nie z wielką różnicą, jak to dziś (wprawdzie anormalnie) praktykujemy. Do tego nam z pewnością fundusz rezerwowy będzie pomagał.

Wiadomo nam wprawdzie, że Główny zarząd zbiera rozmaite daty, kombinacje, oblicza, aby mógł w przyszłości wystąpić z wnioskiem, mającym jakąś podstawę — ale nim to nastąpi, skłońmy go a względnie Radę nadzorczą do mniejszych dawek, bo tak instynkt wskazuje, że miarka kwartowa na dłużej wystarczy, niż miarka garcowa — a tymczasem zbierajmy dalej daty i doświadczenia, a dałby Bóg, abyśmy w przyszłości stowarzyszonym mogli powiedzieć, że obliczenia na doświadczeniu oparte (a może jakie niezwykłe zapisy i dary) pozwolą na zwiększenie zapomóg.

Z żalem zaznaczyć wypada, że co chwila zjawiają się legaty możnych na cele filantropijne, ale nie słychać o zapisie bądź czego dla Towarzystwa, które tak wielkie dobrodziejstwa świadczy i tak znakomitą przysługę oddaje społeczeństwu! *F. R.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Piaskach, w powiecie rudeckim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Potwierdzenie wyboru. Postanowieniem z dnia 21 maja b. r., Najj. Pan zatwierdził wybór Jana barona Kapri, na prezesa, a księdza Michała Korczyńskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Śniatynie.

Mianowania. C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała konceptowego raktykanta skarbowego, Józefa Gutowskiego, koncepistą skarbowym w X klasie rangi.

Do Rady powiatowej brzozowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został hr. Wojciech Starzeński właściciel dóbr.

Doktorat. P. J. Hempel z Korczyc w Królestwie Polskiem otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się w Krakowie zaręczyny hr. Hektora Kwileckiego, ordynata na Kwilczu, posła do parlamentu niemieckiego z hrabianką Jadwigą Załuską, córką ś. p. hr. Zygmunta i Henryki z Ruckich, a wnuką jenerała Józefa Załuskiego. Hr. Hektor Kwilecki jest najstarszym synom hr. Mieczysława Kwileckiego z Oporowa, członka Izby panów w Berlinie i Marji z Mańkowskich wnuczki jenerała Dąbrowskiego.

Sesja sejmowa. Stałym jest zwyczajem, że w czerwcu, natychmiast po zamknięciu sesji Rady Państwa, poczyna się w dziennikach dyskusja na temat, kiedy zwołane zostaną Sejmy. Wziąć można roczniki pism naszych z ostatnich dziesięciu lat i przekonać się, że rok w rok powtarzała się ta dyskusja. Zwykle przytem któreś pismo, chcąc się popisać bogactwem informacyj, puści jakiegoś bąka co do terminu zwołania Sejmów. Wtedy zaczyna się jątrzenie na temat, że rząd mało zostawia czasu do pracy ustawodawczej, a stąd już prosta droga do szumnych artykułów, pustych a dźwięcznych, osnutych na tle tej sprzeczności, jaka istnieje między rządem „sprzyjającym krajowi," a jednak tak mało popierającym pracę Sejmu.

W tym roku powtórzyła się ta akcja znowu, wykrojona co do joty według starego szablonu. Puszczono bąka (puściła go *Nowa Presse*), że Sejmy zbiorą się we wrześniu, a Rada Państwa zaraz w październiku, delegacje zaś w listopadzie. Według takiego programu wypadło więc, że Sejmy będą obradowały trzy tygodnie, najwyżej cztery; stąd oczywiście można było wziąć pochop do rzucenia się na Rząd za przeznaczenie zanadto krótkich sesyj dla Sejmów. I pochop wzięto, i artykuły napisano, ale nie zadano sobie pytania, czy *N. Presse*, organ opozycji i jątrzenia, napisała prawdę? A gdyby to pytanie zadano sobie i zasięgnięto informacyj, jeżeli już nie w Wiedniu, w ministerjum, to przynajmniej we Lwowie, w Wydziale krajowym, toby się dowiedziano, że nie ma wcale zamiaru zwoływania Sejmów we wrześniu, w porze dla ziemian nader niedogodnej, ale że natomiast mają być one zwołane w grudniu i obradować będą jak zwykle do ostatnich dni stycznia, a więc wtedy, kiedy ziemianie są najwolniejsi. Jeżeli dobrze pójdzie, to znaczy jeżeli flukta oratorskie nie urządzą zbyt wielkiej powodzi podczas jesiennej sesji Rady Państwa i podczas obrad Delegacyj wspólnych, to może nawet będzie można zwołać Sejmy w końcu listopada, około 20, a wtedy sesja sejmowa z małemi przerwami świątecznemi potrwa dziesięć tygodni.

Co się zaś tyczy sprawy krótkości sesji sejmowych, to przecież dyskusja zeszłoroczna w Sejmie nad rezolucją posła Romanowicza wykazała dowodnie, że rządu winić o to niemożna, bo Austrja mając tylko 12 miesięcy w roku, tak jak wszystkie konstytucyjne mocarstwa, a natomiast trzy razy bardziej skomplikowaną parlamentarną maszynę, nie może dla każdego koła tej maszyny, dla Sejmów, dla Rady Państwa i dla Delegacyj wspólnych, wyznaczać więcej czasu, skoro stało się rzeczą pewną, że pomimo narzekań prasy nie myśli ziemia zwolnić swojego biegu do koła słońca.

Zamiast więc bić w Rząd z tego powodu i przeto tracić pisarski proch na próżne strzały, lepiej uderzyć w właściwych winowajców, oto w tych oratorów Rady Państwa, którzy jej sesje przewlekają sporami niemiecko-czeskiemi. Gdyby mogły trwać króciej sesje Rady Państwa, to więcej zostawałoby czasu dla Sejmów; a krótsze mogłyby być sesje Rady państwa, gdyby mniej gadano. Więc nie Rząd winien, tylko oratorowie. Tych pustych i próżnych ludzi ścigać i tępić wszelkiemi środkami; u ogółu wyrabiać to przekonanie, że nie ten poseł pożytecznie działa, który szumne mowy wygłasza na plenarnych posiedzeniach, ale ten który pracuje w komisjach, ślęczy w aktach, kodyfikuje, zbiera daty, studjuje; słowem przerobić całe błędne zapatrywanie szerokich warstw publiczności na parlamentarną działalność, to jest zadanie rozumne i patrjotyczne, którego prasa podjąć się powinna. Tembardziej, że to jest jedna i jedyna droga, która parlamentaryzm może uratować; inaczej zepsuje się on, zbrzydnie i obrzydnie tak wszystkim, że go tak samo ludzie będą pragnęli pogrzebać, jak pragną dzisiaj pogrzebać sądy przysięgłyah.

W niedzielę dnia 5 czerwca urządza stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" wycieczkę Towarzyską do lasku na Pasiekach z bogatym programie, przy towarzyszeniu muzyki wojskowej 95go pułku piech. W razie niepogody odbędzie się majówka w niedzielę 19 b. m.

Nowo założone polskie stowarzyszenie w Wiedniu „Praca", którego celem jest utrzymywanie nauczyciela języka polskiego dla dzieci Polaków, tamże zamieszkałych, uzyskało w tych dniach od władzy rządowej zatwierdzenie statutów i odbyło w sobotę, dnia 21 maja pierwsze konstytujące walne zgromadzenie. Wybrano: prezesem p. G. Smólskiego, I. zastępcą prezesa adwokata dr. B. Zakrzewskiego, II. zastępcą prezesa inżyniera i urzędnika kolei państwowej, p. Magierowskiego, skarbnikiem fabrykanta, p. Wł. Czerwińskiego i sekretarzem dr. Ehrlicha. Do nowego stowarzyszenia, które ma przed sobą rozległe pole pracy, przystąpiła od razu znaczna liczba członków, pomiędzy tym książę Jerzy Czartoryski.

W Żegiestowie na czas kąpielowy otwartą została 1 czerwca stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy nauczycielskiej w Tarnopolu odbędzie się w poniedziałek dnia 6 czerwca b. r. o godz. 3 w zabudowaniu c. k. Seminarjum nauczycielskiego.

Porządek dzienny: 1. Sprawa budowy Bursy i zaciągnięcie pożyczki. 2. Wnioski.

Jutro urządza Czytelnia akademicka wycieczkę na Czartowską skałę. Muzyka, strzelanie do celu, ognie sztuczne urozmaicają program majówki i każdego niezawodnie zachęcą do wzięcia w niej udziału. Komitet zaprasza wszystkich akademików, a bliższych wyjaśnień otrzymać można bądź w lokalu Czytelni, bądź też na uniwersytecie.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się dziś o godzinie 6tej wieczorem w ratuszu na II piętrze. Porządek dzienny: 1) Przedstawianie chorych. 2) P. dr. O. Widmann: O uderzeniu serca w stanie zdrowym i patologicznym. Po posiedzeniu poufna pogadanka.

Z Podhajec. Dnia 8 czerwca 1887 o godzinie 9 rano odprawionem będzie w tutejszej cerkwi parafjalnej staraniem Wydziału Rady powiatowej solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. dra Mikołaja Zyblikiewicza b. marszałka krajowego, na które Wydział powiatowy niniejszem zaprasza.

Prezes Rady powiatowej
E. Lityński.

Z żalu za zmarłym mężem usiłowała odebrać sobie życie Franciszka Abraham, której mąż zmarł 30 kwietnia rb.

Kupiła sobie w aptece trucizny na szczury i zażyła dziesięć pigułek. Skutek trucizny okazał się prędko, bo w drodze na placu Krakowskim zachorowała i musiano ją odwieść do jej mieszkania, gdzie ją lekarz miejski opatrzył i zrobił nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Kurjer polski, wychodzący w Paryżu, stracił w tych dniach — wedle rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych — debit pocztowy w Przedlitawji.

W Czerniowcach fizyk miejski, dr. Röbmer, w krótkim czasie odkrył 34 „fabrykantek aniołków" tj. kobiet przyjmujący niemowlęta na wychowanie, by je później złem obchodzeniem się i głodem życia pozbawić. — We wszystkich tych wypadkach doniósł dr. Röhmer do sądu, a władze energicznie postępują, by raz temu koniec położyć.

Wiadomość o tem czerpiemy z *Gazety polskiej*, która dokładnie też opisuje proceder tego wstrętnego postępowania.

Z nad Sanu nam piszą:

W poniedziałek odbyło się walne zgromadzenie oddziału Towarzystwa rolniczego w Brzozowie pod przewodnictwem prezesa Teofila Ostaszewskiego, wielce zasłużonego hodowcy bydła i koni, na którem także kilkunastu było włościan, biorących tu czynny udział w naszym oddziale.

Rozbierano przedewszystkiem miejscowe stosunki rolnicze, z których się wykazało, że — jakkolwiek kilkotygodniowe słoty dużo narobiły szkody w jarzynach — oziminy nasze dobrze wyglądają. Potem omawiano skutki nieograniczonego dzielenia gruntów włościańskich, nie doszedłszy jednak do żadnej decycji stanowczej.

Nakoniec zastanawiano się nad koniecznością ustalenia jak największej liczby posad weterynarzy państwowych i uznano za stosowne udać się do władz kompetentnych, ażeby: 1. przy premjowaniu koni, 2. przy licencjonowaniu ogierów prywatnych, 3. do rewizji ogierów rządowych na stacjach będących, jakteż do rowizji ogierów prywatnych licencjonowanych — używano miejscowych weterynarzy powiatowych.

Ubolewano także nad tem, że w miasteczku Dynowie nie może się odbyć przegląd i premjowanie bydła włościańskiego, ponieważ w całym tamtejszym powiecie sądowym nie było dotąd subwencjonowanego buhaja, a wyniki tylko po subwencjonowanych rozpłodnikach wolno premjować z udzielonych przez rząd subwencyj, co bardzo niekorzystnie oddziaływa na całą okolicę naokoło Dynowa położoną, i wyjątkowo tu od tego postanowienia odstąpićby należało.

We środę znowu (1 bm.) odbyło się za inicjatywą Wydziału powiatowego w Brzozowie uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę sp. Mikołaja Zyblikiewicza, byłego marszałka krajowego. Wszystka szlachta, ogromna liczba włościan, urzędy polityczne i sądowe wzięły udział w nabożeństwie, odprawionem przez liczne grono duchownych łacińskiego i greckiego obrządku, a straż ogniowa z Radą miejską na czele otoczyła wspaniale przystrojony i oświetlony katafalk. — Ksiądz prałat Steczkowski przemówił rzewnie i nawoływał narodowości do zgody i miłości wzajemnej.

Literatura i Sztuka.

* **Z redakcyjnego stołu.** W ostatnich dniach otrzymaliśmy kilka nowych książek, ponieważ jednak na oceny brak dotąd miejsca, materjał polityczny bowiem absorbuje go zbyt wiele, więc odkładając obszerne sprawozdania do sposobniejszej chwili, poprzestajemy na razie na zanotowaniu tytułów.

P. Alojzy Szarłowski, profesor gimnazjalny w Stanisławowie, wydał bardzo cenną monografję tego miasta i powiatu stanisławowskiego, opartą na mozolnych i z prawdziwie mrówczą skrzętnością prowadzonych studjach.

Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego wyszło dziełko „Życie domowe starożytnych Greków" napisane przez p. St. Majerskiego, a dające nam wierny obraz społecznych i rodzinnych urządzeń klasycznego narodu.

Wreszcie Drukarnia ludowa przysporzyła literaturze naszej poetyckiej nowy zbiorek poezyj, pióra p. Józefa Orłowskiego. W obfitym tym zbiorku znajdujemy oprócz dwóch większych poematów p. n. „Na grobie pamiątek" i „Dwa skarby" poczet sonetów, kilka pieśni historycznych i religijnych, wreszcie przekład trzyaktowego dramatu Teodora Körnera p. n. „Jadwiga".

Kończąc naszę notatkę, zaznaczamy jeszcze raz, że jest ona tylko zapowiedzią obszernych sprawozdań.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 czerwca.

(Z) Po hałasach na cześć Boulangera a zguby obecnego gabinetu — uspokoił się w końcu także Paryż. Nie ma już żadnych ekscesów, zdaje się jakoby radykaliści pogodzili się z niemiłą dla nich stratą popularnego jenerała i że rząd Rouviera liczyć może na jakie takie poparcie. Jeżeli już wczoraj umiała spekulacja ocenić ten pomyślny zwrot w polityce francuskiej, okazując spokój i ufność, to dziś żeglowała dalej śmiało po wodach haussy, rozszerzając liczbę papierów, które zyskały na ogólnej reprizie i doznały silnego awansu.

Do głównego politycznego motywu haussy przybyło jeszcze wiele innych natury czysto-finansowej, ale dla finansistów niemniej doniosłego znaczenia.

I tak pogłoska o zawarciu między regencją bułgarską a laenderbankiem ugody w sprawie pożyczki 20-miljonowej pociągnęła za sobą wysoką reprizę akcyj tej instytucji; bankvereiny zamawiano na rachunek niemiecki; uniony szły w górę z powodu podróży dyrektora Minkusa do Pesztu w sprawie nowego przedsiębiorstwa tego banku.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie motywa, które były powodem awansu poszczególnych papierów; było ich prawie tyle ile papierów na giełdzie — toż nie dziw, że wynik tak wielu czynników był wielki i wielką napełnił radością sfery spekulacyjne.

Notowano: kredyty austr. 284·20—285·20, laend 234·75, uniony 210, anglobanki 105·50, węg. kredyty 288·25, ludwiki 208·20, czern. 225, renta wspólna 81·65, srebrna 82·80, złota austr. 112·65, pap. 5% 97·10, złota węg. 102·90, pap. 5% 88·10, ruble 1.15¼.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Petersburg 3 czerwca. Rozkaz dzienny ministra wojny powołuje rezerwistów piechoty na dzień 20 września na regularne, najwyżej 3-tygodniowe ćwiczenie.

Szef delegacji angielskiej w angielsko-rosyjskiej komisji dla uregulowania granic Afganistanu, pułkownik Ridgeway, udał się w celu zasięgnięcia instrukcyj do Londynu. Pomocnicy jego Lassoe i Barrow pozostali tutaj.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 4 czerwca (pryw.) Koło Saloniki, Monasteru i Kruszewo grasują bandy brygantów, rabują i dopuszczają się okrucieństw. — Relacje wiarogodne zapewniają, że władze tureckie są z niemi po części w zmowie, a po części z obawy zemsty zupełnie są bezczynne.

Sofja 4 czerwca (pryw.) Wielu oficerów oddalonych, lub którzy sami ustąpili wnosi podania o przyjęcie do wojska; rząd nie stawia trudności w przekonaniu, że nawróceni istotnie przejrzeli. Kadetów 127 z pomiędzy wydalonych dawniej rozdzielono między pułki w randze podoficerów.

Berlin 4 czerwca (pryw.). Co do stanu zdrowia następcy tronu obawy wcale nie są usunięte. Dalszego przebiegu choroby nikt przewidzieć nie może. Przełykanie sprawia księciu dotkliwe boleści. W ciągu dnia przykładane bywają kataplazmy, a rano i wieczór krtań wewnątrz smarowana maściami z potażu, chloru i jodu i oprócz tego przepisano płukania boraksowe. Na napój przepisana woda Vichy, trunki wszelkie wzbronione. Następczyni tronu pilnuje skrupulatnie wykonania zaleceń lekarzy, lecz pacjent nie ma do nich zaufania. Jeszcze nie rozstrzygnięte, czy w niepomyślnej rekonwalescencji uda się pacjent na wyspę Wight czy do Włoch.

Paryż 4 czerwca (pryw.) *Rappel* pisze: Na przebudowę opery komicznej nie chciano wydać 3,000.000 fr. i dlatego 100 ludzi straciło życie, dużo jest okaleczałych, mnóstwo wdów i sierót, 300 rodzin zostało bez utrzymania, a nowa budowa będzie kosztować zapewne 12,000.000 fr. — Stwierdzono, że ogień szerzył się już z pięć minut, nim go spostrzeżono; więc był zupełny brak nadzoru. Olejne lampy zagasły od zabójczego czadu.

Londyn 4 czerwca (pryw.) W Meksyku ponowiły się dwukrotnie trzęsienia ziemi po 5 sekund i łoskot podziemny trwał 39 sekund, domy się zatrzęsły, ludność cała wybiegła na ulice.

Rzym 4 czerwca (pryw.) Negocjacje o nawiązaniu stosunków z Anglją prowadzą tu z upoważnienia rządu książe Norfolk i biskup z Salford. Kwestja pojednania utyka o zasadnicze trudności i osobiste antagonizmy.

Petersburg 4 czerwca (pryw.) Komisja pod przewodnictwem jen. Paukera odebrała już kolej zakaspijską, a zarazem zarządziła przywrócenie dawnego wału rzeki Muryhel. przez co dolina Merwu zyska 1,500.000 akrów ziemi pod uprawę bawełny.

Wiedeń 4 czerwca. Najj. Pan udzielił ministrowi handlu mrgr. Bacquehemowi orderu żelaznej korony I. klasy.

Praga 4 czerwca. W prasowym procesie niemieckiej *Volksztg.* w Reichenbergu, został naczelny redaktor Schuppli (przy rozprawie nieobecny) skazany za zbrodnię zaburzenia spokoju i porządku publicznego na rok ciężkiego więzienia i wydalenie z granic kraju. Odpowiedzialny redaktor Wolff został skazany za przekroczenie zaburzenia spokoju publicznego i za przekroczenie ustawy prasowej na dwa miesiące więzienia. 300 zł. kary i utratę kaucji.

Berlin 4 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* otrzymuje od osoby dobrze poinformowanej pismo, w którem powiedziano, iż doniesienie jakoby Radowitz w r. 1875 przybył do Petersburga w w tym celu, aby wysondować zamiary Rosji na wypadek wojny z Francją, jest bajką przez Gorczakowa wymyśloną i przy pomocy Gontaut-Birona puszczoną w obieg.

Mons 4 czerwca. W Quaregnon uwięziono agitatora socjalistycznego nazwiskiem Fauviaux w chwili gdy chciał się udać na mityng do Jemappes. Skutkiem tego w Jemappes przed lokalem, gdzie obradowali przywódzcy socjalistyczni, zgromadziły się tłumy ludu.

Po bezskutecznem wezwaniu do rozejścia się, wojsko dało ognia. Wiele osób zraniono.

Skutkiem fałszywej pogłoski, iż we Fleun postanowiono obniżyć płace robotników, bastuje w Cuesmes i Fleun znowu około 1.000 robotników.

Natomiast w Dour, Boussu i Hornu podjęto na nowo roboty.

Brema 4 czerwca. *Lloyd* donosi: Poczta i pasażerowie parowca „Oder" całkiem uratowani. Trzeciego oficera i trzech ludzi z załogi dotąd nie odszukano.

Strassburg 4 czerwca. Książę Czarnogórsk przybył tu, zaś jutro wyjeżdża do Vichy.

Kiel 4 czerwca. Cesarz położył wczoraj węgiel kamienny pod budowę kanału morskiego w Holtenau.

Peszt 4 czerwca (pryw.) Rokowania z rządem węgierskim w sprawie gorzelnianej odłożone zostały do lipca.

Bruksela 4 czerwca. Wbrew doniesieniu, jakoby na moście Laeken jakichś czterech ludzi zatrzymało powóz królewski, donoszą urzędownie, iż na przeciw królewskiego powozu jechał jakiś wózek z 4 ludźmi nawpół pijanymi, z których jeden wyciągnął pięść zaciśniętą w stronę królewskiego pojazdu. Uwięziono go, ale wkrótce potem puszczono na wolność. Inkwirowany oświadczył, że chciał skinieniem ręki powitać króla.

Rzym 4 czerwca. W Izbie deputowanych podczas debaty budżetowej oświadczył minister wojny, że co do przyszłych zamiarów względem Massawy nic oświadczyć nie może. Rząd będzie dalej persekwował cele swej polityki handlowej zainaugurowanej przez okupację, oraz będzie się starał odzyskać urok dla armji włoskiej i w tym celu odpowiednie przedłożenie kredytowe wniesie niebawem.

Crispi oświadczył, że teraźniejszy gabinet nie wyda nigdy polecenia do ewakuacji Massawy. Izba przyjęła prawie jednomyślnie zalecony przez rząd porządek dzienny, przyjmując równocześnie do wiadomości oświadczenia reprezentantów rządu.

Z zbożowych targów

3. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.85	8.10—8.65	8.——8.55	8.65—9.—
Żyto	5.20 5.80	5.——5.60	5.——5.45	5.35—6.—
Jęczmień	4.——7.—	.——6.70	4.——6.70	4.25—7.25
Owies	4.——4.75	4.——4.50	3.70—4.50	4.10—4.50
Groch	4.75 7.—	4.50 7.—	4.25 6.5	4.75 7.—
Wyka	3.80 4.50	3.85—4.40	3.50—4.50	4.——4.75
Rzepak	8.35 9.—	8.— 8.50	8.— 8.50	8.50 9.—
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	25.—44.—	22.—42.—	22.—40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed.	48—60.—	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 24·25. **Wiedeń** 4 czerwca. Pszenica od 9·30 do ·—. Żyto od 6·65 do ·— Okowita 25·50 — do —·—. **Berlin** 4 czerwca. Pszenica 187.— do 184 —. Żyto 130.— do 126·25 Okowita 43·— do 45.15 **Peszt** 4 czerwca Pszenica 8·90 do —·— Żyto 6·15 do 6·25. Okowita 24·75 do 25·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. M. Czaykowski z Żerawy. W. Lekczyński z Chorostkowa. J. Bogusławski z Cieszanowa. A. Trzeciak z Podola rosyjskiego. K. Strasser z Bóbrki. J. Przybylski z Rzeszowa. J. Unger z Drohobycza.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 3. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·80 Renta wspólna srebrna 82·95 Renta 4% złota 112.75. Renta 5% papierowa 97·25. Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 287.90. Funty szterlingi 127·—. Napoleondory 10·07½. Marki niemieckie 62·32½.

Lwów. Z Izby handlowej, 3 czerwca 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 50	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 50	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— -
„ „ „ 5 „ „	99 25	100 25
„ „ „ 5 „ prem	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·86	5·97
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·06	10·16
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14½	1·16½
100 marek niemieckich	61.90	62.60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	10.44	4.10	8.10	*2.25	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85	*3.58	7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

Anonse PP. Abonentów.

Bilard pod bardzo przystępnemi warunkami do sprzedania w cukierni B. Pindora w Sanoku.

Młody człowiek ładnie i szybko piszący, znajdzie natychmiastowe pomieszczenie w jednem z tutejszych biór Warunki przyjęcia, praktyka bezpłatna, poczem nastąpi stała płaca. Bliższych informacji udzieli z grzeczności Redakcja „Przeglądu“.

Dla użytku rodziców, nauczycieli, duchownych i wychowawców wydałem dzieło: Zasady i przepisy dobrego wychowania czyli pedagogję opartą na zasadach wiary katolickiej. Treść: Wstęp o wychowaniu w ogóle. Rozdział 1. O pielęgnowaniu ciała. 2 O kształceniu duszy. 3. O wychowawcach. 4 O środkach wychowania. 5. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem. Str. 304. Egz. przysyła 1 zł. 15 ct. otrzymuje franco recepisem. Ks. Zygmunt Gorazdowski we Lwowie probostwo św. Mikołaja.

Złoty łańcuch weneckiej roboty, wagi cy 18 dukatów, najstosowniej nadający się do orderu kanonickiego, jest za 85 do sprzedania. Wiadomość pod adresem W. Żerebecki w Rzeszowie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)